

Bóg i Ojczyzna!

Za prawa ludu polskiego w Brazylii.

Numero
pojedynczy
kosztuje
200 rs.

GAZETA POLSKA W BRAZYLII

••••••••
Dla poszu-
kujących
pracę ogło-
szenia
darmo.
••••••••

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KURYTYBIE.

| | | |
|------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|--------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| Przedpłata wynosi: Rocznie w Kurytybie 10.000 „ z przesyłką pocztową . . . 12.000 „ za granicę 14.000 | ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: »Gazeta Polska«—Rua 13 de Maio N. 35 - Curityba PARANA — BRAZIL. Rękopisów nie zwracamy. Listów nieopłaconych nie przyjmujemy. | OGŁOSZENIA po 100 reisów od wiersza drobnym drukem. Opłata za wszelkie ogłoszenia — z góry. — |
|------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|--------------------------------------------------------------------------------------------------------|

Redaktor i wydawca *Leon Bielecki.*

Echo z plantacji kawowych w S. Paulo.

Wychwalane przez agentów przybyłych do Rio Negro i Luceny stosunki i zarobki w stanie S. Paulo skłoniły i mnie do wyjazdu w tamte strony. Po kosztownej podróży do Paranagua z noclegiem w Kurytybie musiałem czekać 5 dni w Paranagua na okręt do Santos. Zakontraktowani koloniści nie trapił się tem, za nich bowiem płacił wszystkie koszty podróży agent. Nie przeczuwali, jak tego gorzko żalować będą. Nareszcie po trzydniowej podróży okrętem, gdzie biedacy z żonami i dziećmi na pokładzie w deszcz spać musieli, przy podłym wikcie dopłynęliśmy do Santos, stąd po noclegu, kolejną do S. Paulo. W tem mieście wysiadłem, chcąc poznać tę „kopalnię złota“. Koloniści z Luceny, S. João i Rio Claro pojechali z agentem do Ribeirão Preto.

W S. Paulo bieda, robotnicy setkami wlecą się bez pracy i wentyna na chleb, a gdy który odniesieniem pakunku coś zarobi, z rozpaczą przepija lub przegrywa w „biszki“, a żona i dzieci konają z głodu. Te same stosunki i biedę zastałem w Jaguary. Mogy Mirim, Mogy-Guassu i wzdłuż całej długiej linii Mogyany. Nielepiej w Ribeirão Preto i Serfãosinho. Udałem się więc do kilkunastu fazend kawowych, gdzie wiedziałem, że są rodziny polskie i ruskie. Buenopolis, S. Martin, Dumont, Schmidt i. w. i. przedstawiały obraz rozpacz. Ludzie obdarci, dzieci na pół nagie, chaty nędzne, gdzie na kupie z włocho- mi wieczną wojnę toczą. Ranitko (o 4-tej) trąbi fiskał i wypędza wszystkich do pracy. od dziecka do staruszka. Z każdej rodziny ma prawo tylko stara kobieta zostać w domu i gotować jedzenie, z którym 2 razy dziennie musi w pole pędzić nieraz o 2 mile. Przy obrywaniu kawy ręce sobie kaleczą, każdy uwalany czerwoną ziemią, której w niedzielę doprac kobiety nie mogą (w inny dzień nie ma cza-u), robią ciężko do 7-ej wieczór, z przerwą na śniadanie i obiad po 1/2 godziny. Po 9-ej wieczór nie śmie nikt z domu wyjść ani zbierać się u sąsiadów, bo bramy zamknięto, psy złe, a straż nocna zgromadzonych rozpędza. Na chrzest, ślub i zabawę tylko w święto daje administrator „license“ do 11-ej godziny. A ile bicia od fiskałów! Kto do roboty nie wyjdzie, batem pędzą i multę zapisują. Rodzina z 6 osób nie urwie więcej jak 5—6 alkrów kawy, a gdy rzadka, to tylko 3—4; za alkier zaś płacą tylko 500 rs. Dziś już nawet między

kawą milii im sadić nie wolno. Z tego zarobku może „colono“ kupić w niedzielę w sklepie fuzendowym na „rachunek“, co mu do życia potrzebne, (gdzieindziej nie, bo nie ma g.ówki). I na tem „patron“ zarabia, bo na koncu roku pokaż się, że kolonista nie tylko nic nie zarobił, ale jeszcze fazendero wi winien za to, co kupił w wendzie. Chyba, że kto chowa świnie i kury, to trochę gotówki od brazylijanów wydrze. Za najmniejsze nieposłuszeństwo biją, zamykają, karzą multą; widziałem zdarzenie, że gdy kilka rodzin w nocy uciekło, to ich gonili, a dogoniwszy kilku zabili, resztę potłuczoną zamknęli w chlewie. W innym zaś miejscu, gdy koloniści dłużej wytrzymać nie mogli, uciekli gromadnie, wszystkie dzieci zostawiając, jednej staruszce na opiece. Ponieważ patronowi nie udało się zbiegów złapać, pozwolił więc staruszce z dziećmi odejść! Ta przyszła na dworzec w Czavinhos i prosiła urzędników, aby ją z dziećmi odesłali do S. Paulo. Dopiero na telegraficzną interwencją konsula, dowieziono dzieci do miasta i tu je rodzice podbierali, aby piechotą wracać do kolonii, gdzie szakry dawno sprzedali. I takich wypadków okrucieństwa i niewolnictwa jest tam wiele.

Gdy przed paru tygodniami jechałem z Santos, spotkałem na okręcie 11 polskich, 3 ruskie rodziny, które wyjechały do S. Paulo mając po 400—900 milrs. a teraz wracały bosa i goła prawie, bo nocą z fazendy uciekły i parę dni w lesie przed pościgiem się kryły, a w Santos zarobiły przy kamieniach na koszt okrętu, z Paranaguy zaś szły dalej piechotą. Ze łzami w oczach kleli agentów, bo im kosztą podróży do fazendy patron z zarobku obrzącił po 96 mil. od osoby a 35 mil. od dziecka i wszystko stracili, a nabawili się strasznej choroby oczu na którą w fazendach wielu zapada. Serce się krajało, widząc i słysząc ciężkie westchnienia tych ludzi.

I oto raj, do którego nieuczciwi a chciwi zysku, — naszych naiwnych rodaków ciągną. Niechże to będzie przestroga, że „wszędzie dobrze, a w domu najlepiej.“

K. Nałęcz.

Kongres włoski w S. Paulo.

12 go Maja b. r. odbędzie się w S. Paulo kongres towarzystw włoskich w Brazylii, którego głównym celem jest utrzymanie łączności pomiędzy włocho- mi, zamieszkałymi tutaj,

utworzenie lepszych gospodarczych i społecznych warunków, omówienie stosunków do dawnej i nowej ojczyzny.

Każde towarzystwo, które chce mieć na kongresie zastępstwo, ma na koszt kongresu złożyć 20\$000 i nie może wysłać więcej tylko jednego zastępcę, komitet zaś organizujący kongres ma się postarać dla uczestników o tańsze pomieszkanie i utrzymanie, na cały czas trwania kongresu.

Kongres ma debatować nad następującymi główniejszymi punktami: Polityczne i prawne stosunki do ojczyzny i do Brazylii; prawa i traktaty pomiędzy Brazylią a Włochami, regulujące wykonywanie praw politycznych Włochów w Brazylii, Brazylijan we Włoszech; Środki rozszerzenia języka włoskiego w Brazylii, i zaprowadzenie szkół włoskich i instytutów naukowych; opieka nad biednymi Włochami, niezdolnymi do pracy; Włoski handel i włoski przemysł w Brazylii; Organizacya wszystkich, tu zamieszkałych Włochów celem podniesienia ich osobistego, ogólnego, moralnego i gospodarczego znaczenia; Udział w 1-ym kongresie kolonialnym we Włoszech, mającym się odbyć w roku bieżącym i t. d.

Dotychczas przyrzekło udział w kongresie 79 towarzystw ze stanu S. Paulo, 17 towarzystw z innych stanów, oraz redakcje w Brazylii wychodzących włoskich dzienników. Na czele komitetu kongresowego stoi p. Henryk Catani.

Piękna myśl i dobry czyn niewątpliwie dobry wydadzą rezultat. Jak Włosi, tak i wszystkie inne narodowości na obczyźnie, muszą się kupić, urządzić jeśli nie chcą zginać, a tem pilniej, tem silniej ramię do ramienia a serce do serca przysuwać powinni im są biedniejsi i bardziej prześladowani.

Historia ziemi.

(Co to jest rola?)

(Ciąg dalszy.)

Zkąd się wzięły góry na ziemi?

Gdy bednarz obręca klepki w beczce do siebie dociska, to one tak się jedna do drugiej dolożą, że się kropla wody między nimi nie przesączy. Ale gdyby zaczął dalej obręcz dociągać, to się klepki zwichrują, pozachodzą jedne na drugie, w bok wystrzelą lub w środek się wygniotą. Podobna rzecz na ziemi się stała. Ziemia stygnąc kurczyła się. Skąły, z których się ziemiska skorupa składała, przez to kurczenie ścisnęły jedna

drugą, jak cegły w sklepieniu, jak klepki w beczce. O ile bardziej skorupa ziemi, od środka stygnąc, grubiała, a po wierzchu wodnymi osadami narastała, o tyle to ściskanie skał między sobą coraz było tęższe. Doszło naraz do tego, że ziemskie sklepienie takiego naporu wytrzymać nie mogło i niektóre skały w górę wysadzone zostały, jak w owej beczce, inne zaś głęboko się zapadły. Te wysadzone skały to są właśnie nasze góry, około których rozciągają się wielkie płaskie łądy lub głębokie kotliny, a większe zapadnięcia ziemi, wodą zalane, to są dzisiejsze dna morskie i dna tych ogromnych wód, które się oceanami nazywają. Oprócz gór, które się zrodziły przez kurczenie się skorupy ziemskiej, są jeszcze góry, które się wulkanicznymi nazywają. One powstały, jak to widzieliśmy pierwej, z rozlanej i ostygłej masy ognistej, która z pod skorupy ziemskiej szparami na wierzch wybuchała. Niektóre znowu wybuchy ognia ziemskiego nie przebijaly ziemskiej skorupy tylko wciskały się w jej pęknięcia, rozlewały się pod nią i tam stygnąc kamieniały. Później dopiero, skały przez kurczenie się ziemi ze środka na wierzch wysadzone, rozłupywały leżące na nich wierzchnie pokłady osadowe i z nich na świat Boży wyjrzały, jak orzech laskowy ze swojej korony. Takie skały wybuchowe są dawniejsze. Nasze góry Tatry takim właśnie sposobem powstały. Nowsze wybuchy, których już sięgające czasów, są trochę odmiennie. Dobywająca się ze środka ziemi w naszych czasach masa nazywa się lawą. Taki wybuch lawy jest niby rzeką roztopionej skały, wypływającą ze szczytu lub z boków wulkanu. Lawa, jak strumień wodny, zalewa wszystkie zagłębienia, jakie na drodze spotyka, tak, że doliny, naokoło wulkanu leżące, bardzo często całkowicie lawą są wypełnione. Wylew lawy bywa czasem tak ogromny, że, 100 lat temu, z jednego wulkanu na wyspie Islandyi wypłynęły dwie rzeki lawy, z których jedna miała 60, a druga 70 kilometrów długości.

Nietylko kiedyś, przed wiekami, ale ciągle potrochu powierzchnia ziemi się zmieniała. Nowe góry z ziemi się dobywały, to znowu całe wielkie płaty ziemi pod wodę opadały,

wyspy na morzach się pokazywały, na innych znowu nikły pod wodą. I tak było przed laty, i tak jest i teraz, bo w naturze nic w miejscu stać nie może. Odbywało się to jednak dawniej i odbywa za naszych czasów tak bardzo powoli, że życie ludzkie nie wystarcza, aby takie wielkie zmiany uważać. A jednakże te zmiany ciągle ziemię przeinaczały i były czasy, że w tych miejscach, gdzie my żyjemy, jedno wielkie morze stało, a w niem rozliczny gad Boży żył. Żył, pływał, zdychał i na dno morskie opadał, namul morski po trochu go nakrywał i zostawał tak, ziemią zasypany, aż do czasu, dopokąd go, razem z dnem morskiem, siły ziemskie na wierzch, po nad wodę, nie wysadziły. I dzisiaj, kopiąc ziemię, znajdujemy te trupy latami na kamień zmienione i dla tego skamieniałościami zwane, które służą nam właśnie na świadectwo, że dzisiejsze nasze łądy dawniej, kiedyś, przed wiekami, dnem morskiem były.

Jeszcze dziwniejsza rzecz, w którą uwierzyć prawie trudno, jest to, że z takich dawnych robaczych trupów, na dno morskie opadłych, całe ogromne pokłady i góry się porobiły. W głębokości setek i tysięcy lokci, żyły w morzach ogromne masy robactwa, z którego opadające na dno morza skorupki, czyli muszki, układały się jedne na drugich. Przez całe laty tyczące wciąż stare zdochle ze swoim muszulkami na dno opadały i tym sposobem po trochu dno morskie zaległy wielkie pokłady muszelek, które, ulegając się jedne na drugich i gniojąc je swoim ciężarem, na twarde skały się pozamieniały. Gdy przychodziły na ziemi owe przemiany, z których góry powstały, a dna morskie na suche łądy się pozamieniały, owe pokłady muszlowe, przez laty tysiące przygniecione ciężarem wód oceanu, dobiły się po nad wodę, na Boży świat, do słońca i na góry wapienne się zamieniły. I mamy dziś takich gór w różnych stronach kuli ziemskiej całe łańcuchy i setki mil. Chodząc po nich, deptemy po dawnym dnie morskiem, a pod nogami mamy trupy tego robactwa, które przed wiekami całymi rojami głębiny morskie zamieszkiwały.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

POTOP.

Powieść z lat dawnych

przez

Henryka Sienkiewicza.

TOM V.

(Ciąg dalszy.)

Poskoczył i Szandarowski z relacją do kasztelana, tak zaś był spracowany, że z początku temu złapać nie mógł, bo i dygotał jak w febrze; głos urywał mu się co chwila w gardzieli.

— Sam król był... nie wiem... jeżeli uszedł...

— Uszedł! uszedł! — ozwali się ci, którzy patrzyli na gonitwę.

— Chorągiew wzięta!... Trupa moc!

Czarnecki, nie rzekłszy ni słowa, posunął się z koniem ku pobojowisku, które okrutny i żalony przedstawiało widok. Przeszło dwieście trupów szwedzkich i polskich leżało mostem, jeden tuż koło drugiego; często jeden na drugim... Niektórzy trzymali się za włosy,

niektórzy poumierali, gryząc się wzajemnie zębami lub szarpiąc się pazurami. A znowu inni dzierżyli się, jakoby w braterskim objęciu lub leżeli w sparcu głowami na piersiach nieprzyjaciół. Wiele twarzy było tak stratonawanych, że nie pozostało w nich nic człowieczego; te zaś, których nie zdruzgotaly kopyta, oczy miały otwarte, pełne przerażenia, grozy bojowej, wściekłości... Krew chlupała w rozmiękłej ziemi pod nogami kasztelańskiego konia, które wnet poczerwienialy wyżej pęcin; zapach krwi i potu końskiego drażnił nozdrza i tamował dech w piersiach.

Kasztelan patrzył takim okiem na owe ciała ludzkie, jakim dziedzie patrzy na powiązane snopy pszeniczne, mające bróg napelnąć. Zadowolenie odbiło się na jego twarzy. W milczeniu objechał dokoła plebanii, popatrzył na trupy leżące z drugiej strony za sadem, zaczem powrócił zwolna na główne bojowisko.

— Rzetelną tu widzę robotę, — rzekł — i kontent jestem z waszmościów!

Oni zaś wyrzucili krwawymi rękoma czupki w górę:

Rio Joanna - Sta Katarzyna 1-1-1904

Gazeta, szkody, zabójstwo.

Jesteśmy oddaleni o dwa dni drogi konia od poczty najbliższej, nie wiem więc, kiedy list mój dojdzie do miejsca przeznaczenia, ale w tym dniu noworocznym, życzę wszystkim rodakom i p. redaktorowi szczęścia a najbardziej życzę powodzenia, tej naszej Gazecie Polskiej, co jak gwiazdka zbłąkanego żeglarsza prowadzi nas Polaków do portu: jedności, oświaty i pomysłowości. A kto nam tę gwiazdkę jasną uczynił i przez to zwrócił do niej nasze oczy i myśli—p. redaktor,— nie dziw więc że jesteśmy za to wdzięczni i w dzień N. Roku, czy listem czy między sobą życzym panu szczęścia. Czem jest dla nas Gazeta Polska, wie każdy kto ją czyta. Dziś z nas prawie każdy mówi o potrzebie oświaty, zgody i jedności czego dawniej nie było.

Od kilku tygodni u nas, prawie co dzień deszcz pada. Z tego powodu każdy się opóźnił z pracą na roli. Gdzie tylko spojrzeć, wszędzie zarosło zielskiem, wszystko wolno motyki, a tu po całych dniach trzeba siedzieć w domu i patrzeć z zalem jak deszcz leje. Było też u nas niedawno kilka nawalnic i wówczas to wicher wiele kukurudzy nalał. W sam dzień B. Narodzenia przeszła nad naszą kolonią straszna burza z piorunami a huk był tak straszny iż całe góry nasze drżały w posadach.

W sąsiedniej kolonii Garibaldi zdarzył się wypadek zabójstwa. 60 letni Niemiec Jutz, w straszny sposób zabił Niemkę, pakując jej nóż w brzuch.

Zabójca uciekł do lasu, ale że w tutejszych lasach uciekać nie łatwo, więc pochwycono go gdy upadł zaplątawszy się w liany. Skazano go na 7 lat więzienia.

Z ZIEM POLSKICH.

Zabór rosyjski.

Warszawa. I oto znowu, o nowej zbrodni moskiewskiej donieść wam muszę bracia kochani.

W gminie Głosc pod Lublinem, do któ-

— Vivat Czarniecki!

— Daj Bóg drugie prędkie spotkanie!.. Vivat!.. vivat!..

A kasztelan na to:

— Pójdziecie do tylnej straży dla wyczynku. Mosci Szandarowski, a kto wzięł chorągiew?

— Dawajcie pacholka! — zakrzyknął Szandarowski — gdzie on?

Żołnierze skoczyli szukać i znaleźli pacholika, siedzącego pod ścianą stajenną przy zrebku, który padł z ran i ostatnie właśnie technienie wydawał. Na pierwszy rzut oka zdawało się, że i chłopakowi niewiele się należy, trzymał jednak chorągiew obu rękoma przy piersiach.

Porwano go natychmiast i przyprowadzono przed kasztelana. Stał tedy bosy, rozczochrany, z nagą piersią, z koszulą i sukmaną w strzępach, zamazany krwią szwedzką i własną, jak nieboskie stworzenie, chwiejący się na nogach, ale z ogniem niezgasłym jeszcze w zrenicach. Zdumiał się pan Czarniecki na jego widok.

— Jakże to? — spytał — ten zdobył kró-

rej należą wsie Zemborzyce, Wilczopole i inne, rząd chciał założyć szkołę wiejską kosztem 6 tysięcy rubli, które miały być rozłożone na całą gminę. Mieszkańcy, nie chcąc mieć za swoje pieniądze założonego centrum rusyfikacyjnego, odrzucili tę propozycję na zebraniu gminnem. Wówczas chwyciono się często już uprawianego środka w postaci sfalszowania protokołu i na następnem zebraniu gminnem, na którym obrano wójta, wsunęto zręcznie do protokołu uchwały o budowie szkoły, licząc na to, że chłopci protokołu bądź nie przeczytają, bądź nie zrozumieją, jako zredagowanego po rosyjsku. Tak się też stało.

Wkrótce potem zażądano od chłopów ze wsi Wilczopole zapłacenia niby to uchwalonego podatku. Ci nie wiedząc o niczem, odmówili i trzykrotnie stawili skuteczny opór władzom policyjnym, które chciały sekwestrować ich dobytek. Dla złamania oporu tanim kosztem zawezwano kilkunastu chłopów — każdego oddzielnie do Lublina do sądziego śledczego — i osadzono w więzieniu. W 3 tygodnie później podobna historia powtórzyła się w Zemborzycach. Na miejsce zjechał gubernator, wice-gubernator, policmajster, 100 policyantów, 20 strażaków i kilku żandarmów. Gubernator rozkazał chłopom zgromadzić się. Gdy jednak ci nie posłuchali i zamknęli się w swoich domostwach, przystąpiono do zabierania dobytku.

Policyjanci rozbiegli się po wsi i zaczęli zabierać chłopom dobytek. Jeden z gorliwszych wachmistrz z Chelma dla fantazyi strzelił z rewolweru, poczem ktoś krzyknął: chłopci strzelają! Zaczęło się bicie i katowanie każdego, kto się nawinął pod rękę lub szedł przypadkiem drogą, przyczem ze szczególnym upodobaniem znęcano się nad kobietami. Szczególnie „niezłotem“ odznaczyli się strażacy. Staruszkę 70-letnią zbito do tego stopnia, że nieprzytomną wyratował od śmierci gubernator, który nareszcie uznał, że poręba kijów była dostateczna. 19 gospodarzy i 2 kobiety skrupowanych i pokrwanionych odstawiono w biały dzień do więzienia w Lublinie w tryumfalnym pochodzie przez miasto. Jako corpus delicti więziono broń odebraną miatieżnikom w postaci jednego kółka, którym pewien gospodarz dał

po łbie policyjantowi pastwiącemu się nad jego żonę. — Pozostałym Zemborzyczanom zapowiedziano, że o ile w przeciągu 3 dni nie zapłacą podstępem uchwalonego podatku, czeka ich postój 3 sotni kozaków. Co zaś taki postój oznacza, to wszyscy wiemy: zupełne zniszczenie dobytku i pastwienie się nad ludnością.

Zabór austriacki.

Kraków. Na walnem posiedzeniu krakowskiej Akademii Umiejętności uchwalono przystąpić do wydania obszernaj „Encyklopedyi polskiej“, objętości 120 do 150 arkuszy czyli około 2,400 stron. Wydawnictwo obejmować będzie wszystko, co dotyczy historii, literatury, językoznawstwa, etnografii i historii cywilizacji polskiej, litewskiej i rusińskiej. Całość ukaże się odrazu, prawdopodobnie za lat 5. Układ nie będzie alfabetyczny, lecz cała księga podzielona zostanie na osobne działy.

Lwów. Z ogłoszonego, urzędowego spisu ludności w Austrii, dowiadujemy się że w d. 31 Grudnia 1900 r. było w całym państwie 9 mil. 303 tysiące 954 analfabetów (t. j. ludzi nie umiejących ani czytać ani pisać) W liczbie powyższej było dzieci poniżej 8 lat wieku 4,031,575, tak że właściwych analfabetów było 5,272,379.

Według narodowości przedstawia się procent analfabetów następująco:

Rusinów 2,098,584 tj. 62 pr., Serbo-Chorwatów 438,542 tj. 61 pr. Rumunów 134,431 tj. 58 pr., Madziarów 4,331 tj. 44 pr., Polaków 1,413,349 tj. 33 pr., Słoweńców 239,849 tj. 20 pr., Włochów 102,465 tj. 14 pr., Niemców 543,156 tj. 5 pr., Czechów 215,072 tj. 3 pr.

Z powyższego zestawienia wynika, że właściwie najwięcej analfabetów jest w Galicji wschodniej, gdyż liczba Rusinów wyżej lat 8 nie umiejących czytać wynosi 2,098,584 czyli 62 pr. a najmniej w Czechach, gdyż tylko 3 pr.

Zabór pruski.

Poznań. U Polskich Mazurów wschodnio-pruskich zaczyna się budzić od niejakiogo czasu ruch narodowy. Wychodziła tam

siono do plebanii.

Zas pan Czarniecki słuchał dalszej relacji, którą nie Szandarowski już składał, ale ci, którzy pójść pana Rocha za Karolem widzieli. Okrutnie uradował się tem opowiadaniem pan Czarniecki, aż się za głowę chwycił, to znów dłońmi po kolanach uderzał, bo rozumiał, iż po takim terminie znacznie musi upaść duch w Karolu Gustawie.

Pan Zagłoba nie mniej się radował i biorąc się w boki, z dumą mówił do rycerstwa:

— Ha, zbój! co? Gdyby był Carolusa doścignął, sam dyabeł nie potrafiłby mu go odjąć! Moja krew, jak mi Bóg miły, moja krew!

Pan Zagłoba z biegiem czasu i sam uwierzył w to święcie, że jest wujem Rocha Kowalskiego.

Tymczasem pan Czarniecki zaczął szukać młodego rycerza, ale nie mogli go znaleźć, bo pan Roch ze wstydu i zmartwienia wlaź do stodoly, zakopał się w słomie i usnął tak mocno, że dopiero nazajutrz jak dzień dognał chorągiew. Ale jeszcze był mocno strapiiony i nie śnił pokazać się wujowi na

nawet przed kilku laty gazeta polska, ale z braku redaktora upadła, bo Mazury są protestantami, a trudno o redaktora Polaka ewangelika. Redaktor katolicki zaś ma bardzo trudne stanowisko wobec napaści i naganeł, pochodzących ze strony pastorów ewangelickich. Stawiają tam też przy każdych wyborach do parlamentu Polacy kandydata swego, który tam dosyć pokazał liczbę głosów na siebie zbiera.

Ruch ten zwrócił już na siebie uwagę hakatystów i postanowili go zdusić. W tym celu rozszerzyli swoją działalność także na Mazury. Agent hakatystyczny dr. Brovenschen w listopadzie i grudniu podróżował po Mazurach, aby tam zakładać gniazda hakatystyczne. Do tego czasu było ich tam 10 i liczyły 900 członków. Praca dr. Bovenscha odniosła, zdaje się, pożądany skutek, bo liczba gniazd hakatystycznych wzrosła do 18, które liczą razem 1770 członków. W roku następującym znów mają się odbyć agitacyjne podróże po Mazurach, aby zwabić nowe gniazda hakatystów.

Z jednej strony nie potrzebujemy się bardzo smucić nad robotą hakatystów, bo działalność ich niejednemu Mazurowi oczy otworzy i z letargu go zbudzi. Nie zaskodzą im szturchania, jakie otrzymają od hakatystów. Z drugiej zaś strony czas pomyśleć o tem, aby wskrziesić znowu „Gazetę ludową“ w Ełku, aby lud mazurski miał podporę, z której pomocą mógłby zeszerogować swe siły.

Odszkodowanie.

Mamy dziś do zanotowania wiadomość pożądaną, o pieniężnem wynagrodzeniu osób, parę lat temu, na Żagadzie okrutnie a niewinnie pokrzywdzonych, na rozkaz pół-dzińskiego oficera wojsk tutejszych. Przypomnijmy sobie całe zajście. Dnia 14 Czerwca 1900 r. podczas misyi rządzonej przez jednego z ks. Bazylianów, żołnierze uzbrojeni w karabiny, na specjalny rozkaz, wyżej wspomnianego oficera, napadli na dom w którym zgromadzeni byli koloniści. Gdy się żołnierze zaczęli dobijać do drzwi, koloniści nie przypuszczając, żeby ich chcieli krzy-

oczy. Ten wszelako sam go poszukał i pocieszać zaczął:

— Nie frasuj się, Rochu! — mówił. — Wielką i tak chwałę się okryłeś; sam słyszałem, jak cię pan kasztelan wysławiał. „Kiep (powiada) na oko, że i trzech zda się, nie zliczy, a to widzę ognisty kawaler, który reputacją całego wojska podniósł!“

— Pan Jezus mi nie pobłogosławił, — rzekł Roch — bom się poprzedniego dnia upił i pacierzam wieczorem zaniechał!

— Jeno nie próbuj wyroków boskich dochodzić, żebyś zaś jeszcze nie pobłuźnił. Co możesz na plecy brać, to bierz, ale na rozum nie bierz, gdyż zaraz będziesz szwan-kował.

— Bom już był tak blisko, że mnie pot od jego konia zalatywał. Bylbym go do kulbaki przeciął! Wuj to myśli, że ja zgola nie mam rozumu!

Na to Zagłoba:

— Każde bydlę ma swój rozum. Setny chłop z ciebie, Rochu i pociechy mi jeszcze nieraz przysporzysz. Daj Boże, żeby twój synowie mieli ten sam w pięści rozum!

lewszą chorągiew?

— Własną ręką i własną krwią — odparł Szandarowski. — On także pierwszy dał znać o Szwedach, a potem w największym ukropie tyle dokazywał, że mnie samego i wszystkich superawil!

— Prawda jest! Rzetelna prawda, jakoby kto spisał! — zakrzyknęli towarzysze.

— Jak ci na imię? — spytał chłopaka pan Czarniecki.

— Michalko!

— Czyj jesteś?

— Księży.

— Byłeś księży, ale będziesz swój własny! — odrzekł kasztelan.

Lecz Michalko nie słyszał już ostatnich słów, bo z ran, z upływu krwi, zachwiał się i padł głową na kasztelańskie strzemię.

— Wziąć go, dać mu wszelki starunek. Ja w tem, że na pierwszym sejmie równy on wszystkim waszmościom będzie stanem, jako duszą już dziś równy!

— Godzien tego! godzien! — zakrzyknęła szlachta.

Poczem wzięto Michalka na nosze i wnie

wdzić bez powodu, i to w sławiącej się swobodą republice, otworzyli, żeby się dowiedzieć, czego od nich żądano. Pierwszy wyszedł do żołnierzy, kolonista Mikilita, do którego też natychmiast dano kilka strzałów, a rannego dobito łakami. Oprócz Mikility zabito syna Karpa Muzyki a pokaleczono: Kubę Laskowskiego, Onufrego Horodeckiego, Hrycia Hasa i kilkoro dzieci. Obecnie, rząd federalny ujrzał się moralnie zmuszonym, do odszkodowania pokrzywdzonych w sposób następujący: Anastazyja Mikilita, wdowa po zamordowanym 10 tysięcy milreisów, Karpo Muzyka 10 tys. milr., Kuba Laskowski z żoną 5 tys. milr., Onufry Horodecki tysiąc milr. i Grzegorz Hass tysiąc milr. — razem 27 kontów.

Pierwsze to wynagrodzenie poddanych austriackich, skłania nas do pewnego zastanowienia się nad zapytaniem: kto to uczynił, czyja w tem poratowaniu biedaków zasługa? Nie ma najmniejszej wątpliwości, że zasługa to usiłowań ambasady austriackiej w Rio de Janeiro i odnośnego konsulat w Kurytybie. Możemy się cieszyć, że tak poselstwo w Rio, jak i obecny konsulat w Kurytybie, chcą i umieją stawać skutecznie w obronie swoich poddanych.

Sprostowanie.

Z powodu pogłoski, rozpuszczonej przez parę pism tutejszych, jakoby aresztowany w Kurytybie podpułkownik Hekajllo, został rozstrzelany, otrzymujemy od Sz. konsula dra K. Bertonię następujące pismo.

Szanowny Panie Redaktorze!

W ostatnich czasach zaniepokoiła umysły mieszkańców tutejszego miasta pogłoska, jakoby tutaj uwięziony i wydany rządowi austriacko-węgierskiej monarchi podpułkownik audytor Zygmunt Hekajllo, miał być zaraz po przystawieniu do Wiednia rozstrzelany.

Zasiągnawszy informacji u kompetentnych źródeł, mam zaszczyt zawiadomić Szanownego Pana Redaktora, że kara śmierci w wypadku, Hekajllo jest wykluczona, i że rozchodzi się raczej tylko o karę kilkuletniego więzienia.

— A nie potrzebuję! — rzekł Roch. — Ja jestem Kowalski, a to pani Kowalska...

ROZDZIAŁ VII.

Po rudnickich terminach poszedł król dalej w klin, między San a Wisłę i nie przestał po staremu z tylną strażą iść, bo był nietylko znamienitym wodzem, ale i rycezem odwagi nieczównanej. Szli za nim pan Czarniecki, pan Witowski, pan Lubomirski i napędzali go, jako zwierza do sieci. Luźne partye balasowały dniami i nocą nad Szwedami. Żywności było coraz mniej, wojsko coraz bardziej znużone i na duchu upadłe, zguby pewnej oczekujące.

Zaszli się nakoniec Szwedzi w sam kąć, gdzie się dwie rzeki schodzą i odetchnęli. Tu już z jednej strony bronila ich Wisła, z drugiej San, szeroko, jako zwykle wiosną rozlany, zaś trzeci bok trójkąta umocnił król potężnymi szaniami, na które pozaciągano działa.

Nie do zdobycia to była pozycja, jeno można w niej było z głodu umrzeć. Ale i

Upraszając Szanownego Pana Redaktora o łaskawe ewentualne podanie tej notatki do wiadomości publicznej w swem poważaniem piśmie pozostają. Z szacunkiem
Bertoni.

Z TYGODNIA.

Od sekretarza Zarządu i członków Tow. T. Kościuszki, otrzymujemy niżej załączone pismo.

Do Sz. Red. Gazety Polskiej w Brazylii.

Niniejszem zawiadamiamy cały ogół, iż w sprawie urzędzenia loteryi fantowej w d. 24 Stycznia, w gmachu naszego Tow. im. T. Kościuszki, jako „Towarzystwo“, nie brałszy żadnego udziału. Loterya była urządzona bez naszej woli i wiedzy, przez byłego członka naszego Tow. — Białynię, który ją przy pomocy paru swoich przyjaciół czy wspólników, na osobistą korzyść urządził. Gdyśmy się dowiedzieli z pism o loteryi, już było późno na zapobieżenie złemu. Wskutek tego zajścia na Niedzielę ubiegłą, zwołaliśmy ogólne zgromadzenie, na którym Białynię — Kowerskiego z liczby członków wykreśliłszy, gdyż czynu się jego wypieramy i nie wspólnego z nim mieć nie chcemy. Niniejszem, pragniemy zarazem, podać do wiadomości brazylijskich i niemieckich obywateli, że nie Towarzystwo, ale jeden z jego byłych członków nadużył ich oliarności. Na zebraniu jakie się odbędzie w Niedzielę d. 7 Lutego zostanie wybrany nowy Zarząd, o czem ogół zawiadomić nie ómieszkamy.

Kurytyba, d. 3 Lutego 1904 r.

Piotr Troczyński, sekretarz Tow. T. Kościuszki. Członkowie: **Andrzej Bugalski**, **Jan Brzeziński**, **Stanisław Ciepliński**.

I stało się to, co prędzej czy później stać się musiało. Jegomość Białynia — Kowerski, zamiast pracy i uczciwego życia, szukał lekkich sposobów zarabkowania. Udało się nie jedno, wiele nawet, ale miarkę przebrał i ostatnia „fantówka“ zawiadła. A zawiadła tak — rodzę, że został nie tylko wykreślony, ale i sromotnie wyrzucony za drzwi, przy

pod tym względem nabrali Szwedzi lepszej otuchy, gdyż spodziewali się, że im z Krakowa i z innych fortec nadbrzeżnych wodą komendanci spież przysła. Ot, zaraz pod bokiem był Sandomierz, w którym pułkownik Szykler znaczne nagromadził zapasy. Toż i wnet je nadesłał, więc jedli, pili, spali, a zbudziwszy się, śpiewali luterskie psalmy na chwałę Bogu, że ich z tak ciężkiej toni ratował.

Lecz pan Czarniecki nowe gotował im ciosy.

Sandomierz w szwedzkich rękach mógł ciągle przychodzić w pomoc głównej armii, unyślił więc pan Czarniecki jednym zamachem odebrać miasto, zamek, a Szwedów wyciąć.

— Okrutne im sprawimy widowisko, — mówił na radzie wojennej — będą patrzeć z tamtego brzegu, jako na miasto uderzym, a z pomocą przez Wisłę przyjsć nie potrafia; my zaś, mając Sandomierz, żywności z Krakowa od Wirtza nie puścimy.

Pan Lubomirski, pan Witowski i inni starzy wojownicy odradzali panu Czarnieckie-

niepotrzebnych ale licznych dodatkach. Dziwny to wielce człowiek, obdarzony przez naturę, niewątpliwymi zdolnościami, używającowych wyłącznie dla szkodenia innym. Mógł by wszędzie zająć wybitne stanowisko i z korzyścią dla siebie i otoczenia pracować, on woli i siebie i otoczenie materialnie i moralnie krzywdzić. Żądza posiadania pieniędzy bez pracy, jest dla niego wszystkim, jest jego jedynym ideałem, jego bóstwem. Jeżeli grosz poczuje u człowieka religijnego, staje się bigotem, jeśli u ateusza — wyznaje jego przekonania. Dla wyłudzenia grosza — dziś bluźni a jutro krzyżem leży w kościele. Przywłaszczył sobie tytuł hrabiego, zdawało by się więc, że to człowiek ambitny — tymczasem jest przeciwnie, odznacza się on wyraźnie, nie tylko brakiem poczucia własnej godności, ale zupełnym brakiem wstydu. Tak było i na ostatniem zebraniu w gmachu tow. T. K. Najprzód proszono go grzecznie aby opuścił zgromadzenie i więcej się tam nie pokazywał, następnie żądano od niego aby wyszedł. Gdy to nie pomogło, chciano go wypędzić, przy takich epiletach jak: ty złodzieju i t. d. Nie, on wołał ogół zebranych doprowadzić do ostateczności i to mu się, niestety, udało przez wyjęcie i grożenie rewolwerem. Wówczas wzięto, wyznawcę loteryi fantowych, za kolnierzy, i wyniesiono za drzwi, a rewolwer oddano policyi.

Jak „oryginalnie“ urządzona była, ostatnia loterya, dziś dopiero wychodzą na jaw rozmaite szczegóły. W drukarni C. Szuka, obstałował B. stosowną odezwę z podpisem „Zarząd“, i na mocy tej odezwy — upoważnienia, zbierał fanty, rzekomo na powiększenie budynku szkolnego i t. d. Niektórzy obywatele hojne dawali fanty, wartością sięgające kilkudziesięciu milreisów. Biloty, opowiada świadek naczynny, sprzedawał B. po różnych cenach... aby więcej. Klacz ze źrebkiem jak wieść niesie, wygrał dostojny toś — Grabki, podobno jeszcze przed losowaniem i dlatego jakoby wszyscy troje nie uważali za stosowne fatygnować się do Kurytyby. Jeden z członków p. P. Tr. zadał sobie trud zebrać i obliczyć, znalezione na miejscu ciągnięcia losów, porzucone biloty.

mu ten postępek.

— Dobrzeby było (mówili) opanować tak znaczne miasto i siła moglibyśmy Szwedom ten zaszkodzić, ale jak go wziąć? Piechoty nie mamy, armat wielkich nie mamy, trudno, by jazda na mury się dała!

Na to pan Czarniecki:

— Albo to nasi chłopci zle się na piechotę biją? Bylem takich Michalków parę tysięcy znalazł, wezmę nietylko Sandomierz, ale i Warszawę!

I nie słuchając niczyich rad, przeprawił się przez Wisłę. Ledwie po okolicy głos poszedł, sypnęło się do niego parę tysięcy ludu, kto z kosą, kto z rusznicą, kto z muskietem i ruszyli pod Sandomierz.

Wpadli do miasta dość niespodzianie i po ulicach wszczęła się rzeź okrutna. Szwedzi bronili się zaciekle z okien, z dachów, lecz wytrzymać nawałności nie mogli. Wygnieciono ich jak robactwo po douach i wyparto całkiem z miasta. Szykler schronił się z resztą do zamku, lecz Polacy tymże impetem ruszyli za nim.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Białych czyli pustych kartek było 5631

Różnie zachowali się podpisani w Diario z d. 29 z. m. Spodziewając się wykluczenia, jeden nadesłał list prosząc o wykreślenie go z liczby członków, byli prezes zameldował ustnie toż samo, a gdy chciano balotować Grabskiego, czy go zostawić czy usunąć, ten pospiesznie a rozumnie poprosił o wykreślenie go z listy—przyczem ostrzegął z zalem innych ojców, żeby się zeń nie śmieli, gdyż i oni tak nieszczęśliwie na zięcia trafić mogą. W ten sposób towarzystwo się oczyściło i na nowo żyć pocznie,—trzeba tylko aby wybrało do zarządu ludzi uczciwych i umiejących stać na straży godności Tow. i kolonii. Ci, którzy się dali B. otumanić i do podpisu skłonić publicznego, bezwarunkowo do Zarządu należeć nie mogą, bronili bowiem złego człowieka jeszcze po loteryi, chociaż widzieli jak takowa bez rachunku prowadzoną była, ku szkodzie moralnej Tow. i całej polonii kurytybskiej.

W 47 ciągnięciu „apolisów“ 2 emisji, długu stanowego, wylosowane zostały numery następujące:

Po 500\$000

22, 176, 178, 202, 239, 301, 309, 338, 354, 469, 517, 551, 644, 666, 671.

Po 200\$000

54, 67, 86, 183, 344, 350, 494, 525, 674, 706, 717, 728, 736, 751, 837, 862, 880, 935, 1015, 1067, 1115, 1142, 1153, 1159, 1182.

Posiadacze powyższych papierów, proszeni są o zgłoszenie się po odbiór, przypadających im należności. Wypłata załatwiona będzie od dnia 4 Lutego.

Na zebraniu Komitetu szkolnego w Abranszes, wybrano kilku członków do sprawdzenia cen materiałów budowlanych, celem rozpoczęcia robót około budowy.

Dnia 14 Lutego na Kandydzie tow. „Oswiaty Ludowej“ obchodzić będzie pierwszą rocznicę założenia. Na tę uroczystość zaprasza towarzystwo, bratnie gromady z obu Lamenui i Pakatuby.

Organizacja balu na Lamenui Dużej zajmą się pp. Józef Brzeziński i Fr. Noch. Zabawa jak już pisaliśmy, odbędzie się celem sprzedaży losów szkolnych.

W poniedziałek ostatni, otwarto uroczystie, jak zwykle, sesję Kongresu stanowego.

Rewolucya w Uruguaju.

Pomimo niowatpliwego cofania się szefa wojsk rewolucyjnych, Aparisio Saraiva, pomimo że około 5 tysięcy wojsk powstańczych zostało rozbrojonych przez władze brazylijskie, rozeszła się nagle pogłoska, że Aparisio Saraiva pospiesznym marszem zbliża się i zagraża stolicy kraju. Wiele telegramów donosi, iż siły rewolucjonistów wzrastają ciągle, przez nowo przybywających ochotników, z których około 6 tysięcy, jakoby nie przyjęto, z powodu braku broni.

„Diario“ z d. 4 Lutego ogłasza telegram z Buenos Aires, że Aparisio Saraiva w krwawej walce rozbił wojska rządowe w pobliżu Montevideo i zagraża zabranieniem stolicy, gdzie panuje nieopisana trwoga. Wiele osób schroniło się do konsulatów i legacji państw obcych.

Ostatnie wiadomości.

Petersburg. 28 z. m. zebrała się rada ministrów, aby pod przewodnictwem cara wysłuchać ostatniej odpowiedzi japońskiej. Na zebraniu tem, rozważano nad środkami, których użycie pozwoliło by rozwiązać sprawę zatargu z Japonią, bez użycia broni.

— Na Korei panuje w całej pełni anarchia. Żołnierze koreańscy rabują gdzie kogo mogą.

— 20 batalionów wojsk chińskich, wyruszyło z Shan-hai-kwanu na granicę Pet-chilli.

— Rosyjski ataché telegrafuje z Tokio, że Japonia rozpoczęła mobilizować wojska.

— Głównodowodzącym wojsk rosyjskich na wypadek wojny z Japonią będzie general Kuropatkin.

London. Ambasador francuski w Pekinie, zawiadomił rząd chiński, że Francya przy poparciu ze strony Anglii i Stanów Zjednoczonych, podejmuje się wystąpić jako rozjemca, pomiędzy Japonią i Rosyą, aby nie dopuścić do wojny.

— Krążą nieurzędowe pogłoski, że Chiny w razie wojny Japonii z Rosyą oddadzą tej pierwszej do dyspozycyi całą flotę i 40 tysięcy wojska.

— Japonia nieodwołalnie żąda aby Rosya gwarantowała całość i niepodległość Chin.

— Chiny odmówiły dostarczenia Rosyi 500 sztuk rogacizny.

— Donoszą że Rosya odmawia pomieszczenia w nocy do Japonii wyrażenia, że gwarantuje całość i niepodległość Chin.

— Obstalowane przez rząd Japoński, dwa krzyżowce I. kl. zostały wykończone, i niezwłocznie będą odwiezione na miejsce.

— Rząd rosyjski kupił 20 tysięcy tonn węgla kamiennego. Gubernator Pet-Chili zgromadził 40 tysięcy wojsk na granicy.

Wiedeń. Obiega tu pogłoska że Bułgarya obstalowała 18 baterii w warszlatach Creusota.

Berlin. Z Kilu odplynął statek „Niobe“, wioząc pomoc dla pogorzalców Aalasundu. Cesarz Wilhelm ofiarował 10 tys. mk. We Francyi i Anglii również zbierają składki. Z Bremen powiódł pomoc do Aalasundu okręt „Weimar“.

— W koloniach niemieckich, w południowo-wschodniej Afryce, krajowcy podnieśli bunt. Wysłana pomoc w bitwie pod Hawatueresane, została pobita. Również pomoc wysłana miastu Okahandju została w drodze napadnięta i zmuszoną do odwrotu.

— Kompania parostatkowa: Hamburg-America, postanowiła zbudować znaczną ilość okrętów aby zwiększyć stosunki handlowe z odległym Wschodem, z Afryką i Ameryką południową.

New-Jork. Telegraficznie donoszą z Manilli, o wielkich zakupach bydła, zrobionych przez Japonią, na wyspach Filipińskich.

W S. Franciszko wladowano na okręty 3 miliony funtów mięsa w konserwie, przeznaczonego dla wojsk Rosyi w Porcie Artura i Władystoku.

— Donoszą z S. Domingo, że w krwawej walce pomiędzy wojskami rządowemi i powstańcami, został ciężko ranny minister wojny a miasto Los Lianos zabrali ponownie rewolucjonisci.

— Podczas eksplozji w kopalni pod Petersburgiem pogrzebanych zostało przeszło stu ludzi.

Podczas wydobywania ofiar, spotykano trupy straszliwie poszarpane.

— Wydobyto już 175 trupów.

— W ostatnich 3 miesiącach r. z. wydano z Ameryki z górą 30 tysięcy emigrantów, którzy nie mieli zajęcia.

Odpowiedzi redakcyi.

P. Józef Karasiewicz w Rio Grande. Adresu pan nie nadesłał, przeto nie możemy odpowiedzieć listownie.

— P. Antoni Kowalski w Restinga Secca. 4\$000 C. Szulcowi zapłaciłem natychmiast po otrzymaniu pieniędzy.

Kurs pieniędzy z d. 5 Lutego.

| | |
|----------------|-------------|
| 1 funt szterl. | 19\$394 rs. |
| 1 Marka | 0\$951 rs. |
| 1 Frank | 0\$770 rs. |
| 1 Dolar | 3\$992 rs. |

Ogólne Zgromadzenie Szkolne.

Zaprasza się Rodaków w Kurytybie i okolicy mieszkających, aby zechcieli się stawić jak najliczniej w Niedzielę d. 7 b. m. o godzinie 12 i pół, w budynku tow. im. T. Kościuszki. Celem zebrania, jest narada nad wyszukaniem środków, któreby pozwoliły otworzyć i utrzymać trwałą szkołę polską, prowadzoną przez człowieka fachowo wykształconego.

Komu więc szkoła polska na sercu leży, kto jej potrzebę uznaje, powinien się na zebraniu znaleźć i znajomych ze sobą przyprowadzić.

Obywatele Rodacy! Kto polak, kto chce szkoły, — zonaty czy kawaler w zgromadzeniu wziąć udział powinien, bo szkoła to fundament, to podwalina naszego narodowego życia.

Dalej bracia do Gromady

Bez Gromady nie ma Rady!

Na następne zebranie zaproszone zostaną i niewiasty polskie.

Zebranie członków

Tow. im. Tadeusza Kościuszki.

Wszyscy członkowie Towarzystwa, proszeni są o pozostanie na miejscu, gdyż natychmiast po ukończeniu obrad szkolnych i wyjściu gości, przystąpimy do wyboru nowego „Zarządu“ i innych spraw z przyszłą pracą naszego Towarzystwa związanych.

Sekretarz — **Piotr Troczyński.**

Znaną ze swej dobroci HERVE w różnych gatunkach, przygotowaną przez fabrykanta, O. Flizikowskiego z Mateusza, zawsze dostać można w składzie Fernandes Loureiro (José Nabo) i Ferdynanda Zaze, na ul. Matto Grosso. N. 22.

Potrzebny dobry chłopiec a chętny do nauki krawiectwa. Bliższych wiadomości udzieli Franciszek Kurecki przy ulicy Saldanha Marinho, róg Viskonde do Rio Branko.

Potrzebna służąca

do wszystkich robót domowych. Wiadomość w redakcyi Gazety Polskiej.

ZE ŚWIATA.

Niemcy. W ostatnich czasach pisma katystów, napadają na rząd ażeby zaprowadził przepisy wyjątkowe dla socjalistów i polaków. Chcą też aby policya miała prawo, według swego widzimisie, oznaczać w jakim języku mają być prowadzone obrady na wiecach. Barbarzyński ten projekt jest wymierzony przeciw polakom wyłącznie i ma być przedstawiony w sejmie pruskim. Rząd widząc, że polacy w każdej sprawie, porozumiewają się wzajemnie na wiecach i później działają zgodnie, chce nie dopuścić do tych narad przez rozwiązywanie zgromadzeń, bo wie że obrady prowadzone w języku niemieckim, bądź nie będą miały takiej wartości jako niezrozumiałe, albo też polacy po niemiecku obradować nie zechcą. Jest to cios wymierzony przeciwko językowi naszemu.

— Skład nowego sejmiku pruskiego jest następujący: konserwatystów 143, centrowców 97, nacjonal-liberałów 79, wolnokonserwatystów 59, wolnomysłnej partii ludowej 24, Polaków 12 [w jednym okręgu będą nowego posła wybierali wskutek zgonu s. p. posła Głębockiego), zjednoczenie 8, dzikich, to jest posłów, którzy do żadnej partii nie należą 10. Z posłów sejmowych zasiadają zarazem w parlamencie niemieckim 106; i to, z konserwatystów 11, centrowców 42, nacjonal-liberałów 11, wolnomysłnej partii ludowej 7, Polaków 5.

— „Local Anzeiger“ donosi, że cesarz Wilhelm wygłosił w Nowy Rok przemowę podczas rozkazu dziennego do zgromadzonych oficerów. Wspomnił o zajściach w Forbach i upomniął korpus oficerski, aby szanował dobre tradycje armii niemieckiej i prowadząc godne a proste życie, dawał dobry przykład podwładnym i ludności.

Austria. Gazety węgierskie podają wiadomość, że w Bileczu (Bilek) w Hercegowinie wybuchł w nocy z 24 na 25 grudnia formalny bunt żołnierzy trzeciego roku. Garnizon tamtejszy tworzy pierwszy batalion 69 pułku piechoty, rekrutującego się w Budapeszcie. Żołnierze trzeciego roku, dowiedziawszy się, że wszystkich żołnierzy trzeciego roku, służących w Bosnii i Hercegowinie, a należących do pułków węgierskich zatrzymają nadal w służbie czynnej, wszczęli bunt podczas Świąt Bożego Narodzenia.

Do spisku należało przeszło 400 żołnierzy. Manifestację swoją rozpoczęli od odśpiewania hymnu Koszuta, poczem zgromadzili się w kantine, gdzie popiwszy się, poczęli hałasować w nieludzki sposób. Podporucznik z rewolwerem w ręku wszedł do kantyny i wezwał hałasujących żołnierzy, aby się uspokoiłi. Na te słowa poczęli żołnierze rzucać na niego butelkami i kieliszkami, a nawet powalili go na ziemię i poczęli go bić. Porucznik wyrwał się i schronił najpierw do drugiego pokoju, a następnie gdy zobaczył, że pijani żołnierze zagrażają jego życiu, postawił się wycofać i z trudem udało mu się dostać do drugiego fortu w pobliżu położonego. Stamtąd zawiadomił telefonicznie komendę pułkową o wszystkim co się stało. Żołnierze w nocy zrabowali magazyn w forcie, wypili wszystkie trunki, a nadto porobili rozmaite szkody.

Nad ranem przybył patrol, jednakże i tego pijani żołnierze do fortu nie wpuszcili.

Dopiero po pewnym czasie przyszło kilku oficerów, którzy spokojną przemową, skierowaną do zbuntowanych żołnierzy, zdołali ich nakłonić do spokoju.

Straszne nieszczęście.

Już w wiadomościach telegraficznych donieśliśmy że, w Czykago, w Stanach Zjednoczonych, spłonął teatr Iroqueez, grzebiąc setki trupów. Obecnie pisma doniosły o szczegółach tego w istocie straszego wypadku. W środę, podczas popołudniowego przedstawienia, powstał z niewiadomych przyczyn ogień, rozszerzył się z niesłychaną gwałtownością i przedarł się szybko ze sceny na widownię.

Powstał straszliwy popłoch. Liczne zgromadzona publiczność rzuciła się do skąpych wyjść. Odegrały się sceny zarówno rozdzierające, jak okrutne. Audytoryum składało się przeważnie z kobiet i dzieci, które bez litości tratowano zanim zdołaly się udusić dymem lub usmażyć w płomieniach.

Oficer policji, ubrany w maskę ochronną, wdarł się do wnętrza płonącego teatru i ujrzał tam stosy trupów, przepelniających górne piętra. W szeregach krzeseł parkietowych i w łóżach leżały trupy pięciokrotnie napiętrzone.

Setki zwłok przewieziono do trupiarni szpitalnych, w których niebawem zabrakło miejsca. Policja zaręcza, że najmniej pięćset osób zginęło. Według innych obliczeń wiarogodnych, zginęło 736 osób.

Zarząd teatralny oświadcza, że ugaszenie pożaru na scenie byłoby łatwe, gdyby okrzyk „pali się!“ nie wywołał przestraszenia wśród publiczności.

Wiele zwłok znaleziono w postawie stojącej, ponieważ wbici klinem pomiędzy sąsiadów nie mogli posuwać się dalej.

Wiele osób skakało przez okna na ulicę, skutkiem czego połamało ręce i nogi.

Pomiędzy ofiarami znaleziono najwięcej zwłok młodych, 20-letnich mniej więcej dziewcząt, tudzież dzieci. Przedstawienia popołudniowe odwiedzone są bowiem przeważnie przez młode panny z magazynów i biur.

Zgłoszcza teatru przedstawiają tragiczny widok.

Wydobywają wciąż nowe trupy. Rodzice otaczają ruiny, brodzą w popiołach i rozpaczają nad utratą swoich dzieci.

Całe rotty policyjne otaczają zgłoszcza, nie dopuszczając do nich ciekawej gawiedzi.

Trupiarnie były oblegane przez tłumy ludzi, którzy szukali krewnych swych i znajomych.

Publiczność wiedziała tylko o 4 wyjściach i do nich się cisnęła, chociaż teatr wyjść takich posiada czterdzieści. Przy wyjściach toczyła się zażarta walka. Gdy przystawiono drabiny, wchodziło na nie tyle ludzi, że jedni drugich strącali. Wiele więc osób spadło z drabin na bruk i zabiło się. Wiele osób musiało się udusić, gdyż znaleziono je nieżywe, siedzące na fotelach, z twarzą zwróconą do sceny. 600 ludzi było uduszonych.

Znajdujący się na balkonach zeskakiwali publiczności parterowej na głowy. Dzieci i kobiety tratowano. U wyjść rozgrywały się szalone walki. Zaraz w pierwszych minutach eksplodowały wielkie zbiorniki gazowe i napelnily płomieniami cały teatr.

Aresztowano bardzo wielu złodziei pod

zarzutem, że podczas nieszczęsnego pożaru teatru rabowali rannych i trupy. Dwaj złodzieje przynieśli nawet koszyk do zabierania łupu.

OGŁOSZENIA.

Do sprzedania,

1. 70 alkrów ziemi, z jednej strony rzeką a z drugiej płotem ogrodzonej, na S. Mateuszu,—w tem 20 alkrów ziemi uprawnej a 50 herwy i pastwisk. Dom mieszkalny, młyn do zboża, magazyn na herwę i inne zabudowania w porządku,—nadto nowa lansa na 800 arab herwy.

2. Obszerny dom w samym Mateuszu i gruntu pół lotu miejskiego.

3. 16 alkrów gruntu, nad rzeką Agua Verde, pomiędzy Ferrarią i Kampo Largo, z czego 10 pod uprawę a 6 herwa i paśnik. Dom mieszkalny w dobrym stanie. Sprzedaje się razem lub oddzielnie.

Wiadomość w redakcyi Gazety Polskiej.

Ces. i król austro-węg. KONSULAT W KURYTYBIE

wzywa do stawienia się: **Józefa Moroz** z Białe powiatu Przemyślany, mający przebywać w okolicy Kuryby.

Oleksę Lypczaka z kolonii Marcelina
Justyna Barana

Taborda i Bracia.

Firma Taborda i Bracia (Irmaos), zawiadomia powścią ludność polską tego Stanu, że otrzymuje zawsze wprost z Europy, za pośrednictwem swoich agentów w Hamburgu, Wiedniu, Berlinie, Paryżu, Manchester i t. d. wielki wybór towarów tokiowych, modnych i rozmaitych drobiazgów. Dwa sklepy naszej firmy znajdują się: jeden przy ulicy Jose Bonifacio N. 1 (obok katedry) a drugi przy ul. 15 de Novembro N. 47, Ceny bardzo niskie.

Dr. Med. Józef Ferencz

przyjmuje chorych od 10 do 11 przed południem i od 2 do 4 po południu. Mieszka w domu braci K. Luhm, ul. Riachuelo N. 30, róg ul. Marumbv. (Wejście od Marumbv).

SKLEP POLSKI

przy ul. **Matto Grosso N. 22** (dom ob. Domanskiego), kupuje żyto, jeść mien, grykę, kartofle, cebulę, czosnek, siemiane, miód, masło, jajka i t. d. Placi dobrze.

Bento Taborda

N. 37, ulica 15 de Novembro N. 37 (dawniej „Casa Coelio“).

Wielki i urozmaicony wybór towarów bławatnych, modnych, drobiazgowo perfum z różnych fabryk.

Każdy okręt przywozi nowości. Sprzedaż po cenach najtańszych. ul. 15 de Novembro 37 w Kurytybie.

Bento Taborda.

Przybywającym do Kurytyby polecamy skład hotelowy

A. Dolskiego

— położony w środku miasta —
przy ul. **Marumbv**

Kuchnia europejska i brazylijska

Usługa szybka, ceny umiarkowane.

Baczność!

Dopiero co nad-
szedł z Europy
nowy transport
KALENDARZY

Maryjańskich i Katolik, na rok 1904.

Powieść **QUO VADIS** Henryka Sienkiewicza
Książki do nabożeństwa małe dla dzieci i większe dla dorosłych, we wielkim i pięknym wyborze.

Biblję Żywota Świętych, Żywot Pana Jezusa itd.
**Rituałe Romanum,
Breviarium Romanum**

w mocnej skórzanej oprawie.
OBRAZY ŚW. wszelkich rozmiarów, krzyże, krzyżyki, medaliki, różańce, szkaplerze, kropielnice, obrazki do książek do nabożeństwa i t. d.

Książki historyczne, kucharskie, listownik większe i mniejsze wydanie, (nauka pisanja listów) i t. p.

Książki o fabrykacji cukru.

LUTNIA POLSKA z nutami i bez, obejmująca 516 pieśni narodowych i t. d.

HISTORIA ŚWIĘTA czyli dzieje starego i nowego Zakonu. oprawne 1\$500.

ELEMENTARZE OSSOLIŃSKICH w płótno oprawne 1\$000.

NAUKA CZYTANIA I PISANIA z dodatkiem małego katechizmu oraz opowiadań wyjętych z Historji św. 500 rs.

ELEMENTARZ POLSKI do użytku szkolnego i domowego, w oprawie 600 rs

MAŁY KATECHIZM rzymsko-katolicki w oprawie 600 rs.

ELEMENTARZE polsko-portugalskie.

Książki do nauki języka niemieckiego oraz niemiecko-polskie gramatyki są zawsze na składzie.

Polecam równocześnie Sz. Publiczności swą drukarnię, introligatornię i fabrykę pieczętek gumowych, które to przedmioty wykonywują się trwale i czyste za cenę nader przystępną

Zużywane książki do nabożeństwa oprawia się trwale, za każdą cenę, podług umowy.

Cezar Szulc,

ul. Barão do Serro Azul N. 6 Kurytyba—Parana.

Zakład fotograficzny J. Weiss i Braci.

przy ul. Liberdade w Kurytybie.

Wykonywa wszelkie prace w zakresie sztuki fotograficznej wchodzące po niskich cenach.

Nagrodzony na wystawie wiedeńskiej 1901 r.

Precz z Rtęcią!

w chorobach zwierząt.

MATA BISZEJRA

Nafkryl.

Niezawodny środek przeciw robactwu u zwierząt, bez złych następstw jakiej powoduje rtęć i łatwy do zastosowania to

Nafkryl czyli Mata Biszejra.

Wyborny to środek przeciw robactwu, parchom, wszom, pchłom, kleszczom, strupom gnijącym, słowem znakomite lekarstwo na wszelkie choroby zwierząt

TO NAFKRYL

który leczy ale nie szkodzi jak inne środki.

Cena niska!!!

RAULINO HORN & OLIVEIRA

jedyni właściciele

— S-TA KATARZYNA. —

Trzeba zawsze żądać wyraźnie NAFKRYL. — Raulino Horn i Oliveiry aby nie kupić środka podrobionego t. j. falsyfikat który nie pomaga, a nawet często szkodzi. Tak na przykład, niesumienni sprzedawcy wtykają nieostrożnym nabywcom kreolinę i inne środki, które pozornie naśladują tylko NAFKRYL czyli Mata Biszejra.

Jedyni agenci na całą Paragę **Fernandes Loureiro i Komp.** (dom José Nabo) — ul. 15 de Novembro N. 11 W KURYTYBIE.

Skład specjalny

wszelkich artykułów potrzebnych dla panów: **ślodlarzy, szewców i rymarzy.**

Skóry lakierowane, safianowe, żółte, białe, krajowe i zagraniczne, taśmy, kanwy deseniowe, okucia, narzędzia itp. w hurtowo-detalicznym składzie

Rudolfa Hatschbach

i Spółka

ulica Riachuelo N. 36.

KURYTYBA.

Robert Sozzi

Mechanik

plac Tiradentes N. 43

Wykonywa specjalne reperacje **maszyn do szycia i broni** wszelkich systemów, oraz pomp i rowerów. Ma zawsze na składzie maszyny do szycia tak ręczne jak i nożne gwarantowanej dobroci, również i inne przedmioty do sprzedaży. Ceny umiarkowane

Krótki wykład

Prawideł Gramatycznych

do nauki języka polskiego po **300** reisów egzemplarz, można dostać w redakcji Gazety Polskiej.

Laboratorio Pharmac. Curitybano

DE

Dr. Ermelino de Leão



Niniejszem zawiadamiam Szan. Publiczność polską, iż apteka nasza przeniesioną została z placu Municipa na **ulicę Riachuelo N 57.**

Wszelkie środki lecznicze, apteczne, opatrunkowe oraz rozmaite specyfiki zagraniczne znajdują się zawsze w znacznym wyborze na składzie. Lekarstwa przyrządzają się według przepisów pp. Lekarzy z całą ścisłością. Wszelkie żądania Sz. Publiczności wykonywują się szybko i akuratnie, nie mówiąc już o cenach nader umiarkowanych. Lekarstwa wydajemy w dzień i w nocy.

W aptece można się rozmówić po francusku, po polsku i po rusku. Prowadzący aptekę **Jan Mazur.**

Mały, kieszonkowy „KALENDARZYK KOŚCIUSZKOWSKI” sprzedaje się w Redakcji po 200 reis.

Zakład Zegarmistrzowski

R. Roedera i Brata

ul. Riachuelo 32.

Poleca swój oblicie zaopatrzonej sklep najrozmaitszych zegarów i zegarków, tudzież biżuterji i grających skrzynek Szanownej Publiczności po cenach najumiarkowańszych.

BACZNOŚĆ!

U Józefa Buechlera

w Ponta Grossa,

przy ulicy Santos Dumont, zawsze można dostać:

Szmaliec czysty w latach 10-kilowych po 900 reis. kilo.

Szynka po 2\$000 kilo.

Wędzonka ze słoniną lub bez po 1\$ kilo.

Wędzonka - paprykarz po 1\$000 kilo.

Szynka w pecherzu 1\$400 kilo.

Wszystko przygotowane z najlepszego gatunku świeżych mięs. Dla kupców odstępować rabat.

!!Proszę spróbować!!

Pigułki przeczyszczające RAULIVEIRY

czysto roślinne

Zatwierdzone przez federalny Urząd Sanitarny
Nagrodzone wielu medalami I klasy na różnych wystawach
i odznaczone
najwyższą nagrodą na wystawie w Chicago.

— (:) —

Są to jedyne pigułki, które z wielkim skutkiem zastępują inne—przykre środki czyszczące jak olej itp.,
wyborny rezultat osiągnięty w ciągu 20 lat
jest najlepszym dowodem ich skuteczności przeciw
chorobom żołądka, wątroby i kiszek.

Leczą też znakomicie choroby z niestrawności
powstałe, bóle brzucha, dolegliwości żółciowe, nieregularność u kobiet, zawroty głowy, osłabienie, hemoroidy, kolki, rżnięcia; usuwają brak apetytu itp.

Nie wymagają diety

ani innej specjalnej ostrożności w pokarmach.

**Wystrzegać się naśladownictwa i
falsyfikatu!!**

Cena niska.

Dostać można we wszystkich lepszych aptekach i
domach handlowych.

Raulino Horn i Oliveira, jedyni właściciele i fabrykanci. — Sta Katarzyna.

Skład na Paragę—Fernandes Loureiro i Komp.
(Dom José Nabo)—ul. 15 de Novembro N. 11.

Pieśni polskie po 500 reisów egz., można dostać w redakcji Gazety Polskiej.

Baczność!

Dobrze znany Sklep

nasz jak dotąd, tak i w przyszłości zaopatrzonym będzie zawsze we wszystkie potrzebne towary tak spożywcze jak i do różnych celów gospodarstwa służące. Na składzie posiadamy zawsze duży zapas towarów kupowanych z pierwszej ręki, co nam pozwala sprzedawać wszystko jak najtaniej.

Sprzedajemy dużo, bo sprzedajemy tanio, zawsze też sprzedawać będziemy tanio aby sprzedać dużo. To nasza zasada.

Poradę i pomoc prawną zawsze też u nas Rodacy znajdą rzetelną.

Szymon Brzoza i brat.
róg Amerika i Serrito.

UWAGA

—o—

Niniejszem zawiadamia niżej podpisany, przyjaciel w stolicy i w głębi kraju zamieszkałych, iż otworzył sklep towarów blawatnych, modnych, żelaznych, drobiazgów etc. etc., przy ulicy **Largo da Ordem N. 3** w Kurytybie pod firmą osobistą:

W. H. A. PETERS.

Rozporządzając wszelkimi środkami potrzebnymi do należytego prowadzenia interesu i dobrego służenia klientom i przyjaciółom moim, spodziewam się iż będę zaszczycony ich wysoką protekcją ufając, iż dołożę wszelkich starań, aby się godnie wywiązać z moich przyrzeczeń.

Ostatnia moda!

Skład kapeluszy i parasoli

Stanisława Woyskiego

przy ulicy 15 de Novembro N. 94 w Kurytybie

Zawiadamia przyjaciół i stałych gości, iż świeżo otrzymał wielki wybór kapeluszy męskich, damskich i dla dzieci, oraz wspaniały asortyment parasoli, parasolek i lasek.

Posiada również dobór bielizny i drobiazgów toalety męskiej, jak:

koszule, kalesony, kołnierzyki, mankiety, spinki, krawaty, chusteczki i t. d. i t. d.,

przy cenach znanych ze swej taniości.

SKŁAD

zupełnie nowy i doskonale
zaopatrzony w wyroby
wełniane najmodniejszych
deseni i kolorów!

WIELKI WYBÓR materiałów letnich, jak: tartan, fulary, organdiny, alpagi, spudniczki, podszewki, satynki—lniane i jedwabne.

OLBRZYMI WYBÓR materiałów wełnianych i bawełnianych na ubranie dla chłopców.

SKŁAD gustownych szluczek na ubrania dla panów.

SZTUCZKI ALPAGOWE po 15\$000 na marynarki dla panów

Materiały wyborne do prania od 500 reisów za metr i wyżej.

FILCOWE I SŁOMIANE kapelusze dla dzieci i dorosłych.

NAJTROSKLIWSZY wybór, przeróżnych artykułów modnych we wszelkich formach, deseniach i kolorach. Bogaty wybór amerykańskich, francuskich i angielskich wyrobów, haftów i bielizny.

NAJLEPSZE, nici angielskie do szycia po 1\$500 za tuzin.

Każdy okręt przywozi nowe artykuły mody.

O odwiedzinę prosi

A. Fleischmann,
(Sukcesor).